WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 25 Września / 7 Października №. 77. Rok 1858.

O stanie gospodarstwa w Galicyi.

(Dokończenie.)

Jednakże biorąc rzeczy rozważnie, żydom nie można robić zarzutów. Sama szlachta zastawiała na siebie ich siecie, zastawiała je na siebie i na swoich poddanych, oddając propinacye żydom, którzy się z miejskiemi trzymali za ręce. Żydzi korzystali, bo im arcy-łatwo przychodziło korzystać. Potępić żydów nie można w najgorszym nawet razie, bo mniéj oświeceni i mniéj moralni od szlachty, nie mogli téjże naprowadzać na lepsze, zbawienniejsze drogi. Nie można potępić szlachty, bo ta straciwszy znaczenie polityczne, chciała się rekompensować wystawnością, którą nawet rzeczywiście imponowała mnogim a źle płatnym urzędnikom, ale którą od siebie odepchnęła chłopa.

Do wystawności niepotrzebnéj, do utraty, wiedzie też wychowanie szlachcianek po konwiktach, wychowanie nie mające względu na powołanie gospodyni, obywatelki wiejskiéj. Ztąd domowe gospodarstwo prababek, które wiele przysporzało i wiele oszczędzało, poszło w zupełne zapomnienie, ztąd mały właściciel i mierny dzierżawca stracił podstawę bytu w obecnéj chwili, a o przyszłość dziatek i nie myśléć mu bez zgrozy.

Poprawne owce pozaprowadzano u nas wraz z poprawnemi gorzelniami. I we względzie owczarstwa uwodzono się raczéj łakomstwem, niż rachunkiem, a jeżeli nie łakomstwem, to źle zrozumianą emulacyą z innemi, lub nieszczęsném a ciągle nas trapiącém naśladownictwem. Starano się o wielką i jak największą liczbę owiec, nie starając się o coraz więcéj paszy. Owce były nędzne, mało dawały wełny i wiele ich ginęło. Do 1846—8 upadł ten przemysł ledwie nie zupełnie, który ze znajomością rzeczy prowadzony, gdzie mu sprzyjały okoliczności, lub gdzie dla niego sprzyjające okoliczności stworzyć można było, niezawodnie byłby się przyczynił do zamożności pojedynczych obywateli i do zamożności prowincyi, zwłaszcza gdyby powstały w kraju fabryki sukna na akcye.

Lecz my o fabrykacyach nie myśleli i nie myślimy, powtarzając wiecznie, że kraj nasz jest wyłącznie rolniczym, co oczywista, twierdząc nawet, że wyłącznie rolniczym zostać nadal powinien, co jest mylne i szkodliwe. Nic nie pomoże wytężona produkcya bez odpowiedniéj konsumcyi, a ta pewną i rzetelnie wypłodną tylko w kraju być może. Niechaj fabrykant konsumuje ziemio-płody, a rolnik fabrykaty, a będzie i musi być lepiéj jak jest. Z tego, że w lata głodu mały rolnik konsumuje ziemiopłody większego rolnika, kraj nie ma pożytku, owszem, tém się kraj demoralizuje i niszczy, jak nas o tém przekonały lata 1847—1857, w których wprawdzie się folwarczne gospodarstwa drogością podtrzymały, ale w których około miliona zdolnéj do pracy ludności ubyło.

Napomknąłem już powyżéj, że nam braknie dostatecznéj instrukcyi do zawodów praktycznych, więc do rolnictwa, leśnictwa i do fabrykacyi. Wszystko musimy zastępować przyrodzoną zdolnością, tradycyą i własném doświadczeniem. Tego za mało dzisiaj, kiedy z Europą, jakkolwiek to wcale nie łatwo, koniecznie spółubiegać się, lub zginąć musimy. Jednéj szkoły rolniczéj w Dublanach, a drugiéj pod Krakowem za mało. Naukowa część gospodarstwa mogłaby być wykładaną po gimnazyach i szkołach realnych, a w stosunku do ekonomii politycznéj po uniwersytetach; szkoły praktyczne powinny być przy najlepiéj urządzonych folwarkach, i takich pięćdziesiąt zaraz z początku nie byłoby za wiele. Szkół fabrycznych także potrzeba, a że potrzeba praktycznych, więc naprzód potrzeba zaprowadzić fabryki, sprowadzając zdolnych ludzi z zagranicy, których z interessem naszym ściśle związać należy. My dzisiaj nie gospodarujem ani źle, ani dobrze; nie gospodarujem źle, bo częściéj na taniość niż na drogość ziemio-płodów narzekamy; nie gospodarujem dobrze, bo za jednym, dwoma najwięcéj nieurodzajnemi laty, głód się czuć daje. Wtedy będziem dobrze gospodarowali, gdy dochody mieć będziem czyste i ile możności wysokie a pewne; mówię pewne, bo o pewność bardziéj chodzi, jak o wysokość, wszakże i o téj pewną miarę chodzi koniecznie, gdyż poniżéj niéj znika zysk czysty, lub potrzeba dla pozyskania go oszczędnością żyć w stanie przez pół barbarzyńskim, co się nie zgadza z naszą przeszłością, i co nam żadnéj nie obiecuje przyszłości.

Jeżeli zwrócim uwagę na chów bydła, to się nim ani poszczycić, ani cieszyć nie możem. Dobre są wystawy dla zachęcenia, ale te same przez się nie dokażą niczego. Potrzeba znać stosunki swego gospodarstwa, i potrzeba wszędzie tam, gdzie okoliczności raczéj sprzyjają produkcyi bydła niż zboża, rzucić się do chowu bydła z wyrachowaniem, za którem pójdzie przemyśliwanie o sposobach najskuteczniejszego i najtańszego chowu.

Bydło nasze nie jest złe, lecz zaniedbane, i inaczéj być nie może, kiedy co lepsza pasza szła za wołmi nie w kraju wychowanemi, a krowy chowano na słomie. Mało tedy było i jest nabiału, lichy przychówek. Gospodarstwa pod względem chowu bydła wyszczególniające się można policzyć na palcach. Ustaliła się nawet u nas zasada, że cieląt nie warto przychowywać, bo przychowane daleko więcéj od kupionych letnich kosztują. Nieprzeczę tego, ale jakaż z tąd konsekwencya? o to ta, że uznaliśmy krajową rasę za nic potém, i pokładamy nadzieje w szwajcarskich i holenderskich krowach i buhajach. Nie zziszczą się one, gdy do chowu cudzych ras niedołożymy znajomości rzeczy i wzorowéj dbałości, warunków, pod któremi i własna nasza rasa wnetby się wyszczególniła. Dziwna, że do poprawy własnéj rasy, jeżeli koniecznie potrzeba krzyżowania, nieużywamy bydła węgierskiego, rosłego a niewypieszczonego tyle co holenderskie i szwajcarskie, nadto bez porównania tańszego. Temu bydłu jedynie małą mleczność zarzucić można, równie jak podolskiemu, co wszakże niezawodnie pochodzi ze sposobu, w jaki się z niém obchodzą. Co do mleczności, powtarzam zasadę przez pewnego niemieckiego agronoma podaną: *mléko gardłem wchodzi do krowy*. Dawaj krowie dużo i dobrze jeść, nie dawaj jéj się męczyć chodem, ochraniaj ją od zimna i wielkiego gorąca, dój regularnie i dobrze, a będziesz miał wiele mléka, zwłaszcza gdy jałówki i buhajki po najmleczniejszych krowach będziesz przychowywał.

Gdy o chowie koni szczegółowo kilka słów powiedzieć przychodzi, to już się nie wzbroni bólu, który serce ściska. Rasy polskich koni już nie ma, przynajmniéj stąd jéj nie widać; zniknęła ona wraz z kawalerskim żywotem i duchem narodu. Natura kraju, czyniąc swoje, niedała jeszcze zniknąć wszystkim jéj cechom tak, że i dzisiaj tu i owdzie przydybany z niemi koń, miłe na nas robi wrażenie. Nawet w stolicy Cesarstwa najmiléj nam zobaczyć konia, po którym zaraz poznać, że polski. Ta właśnie okoliczność powinna nas skłonić do odtworzenia koni polskiéj rasy, na jakich

przodkowie nasi cudów waleczności dokazywali. Wyraźnie można się doczytać, że kiedy bisurman z całą swoją potęgą zbliżył się pod Chocim, to konie jego, aczkolwiek najszlachetniejsze, dawały naszym otuchę ztąd, że dalszym trudom i klimatowi nie podołają. Tym czasem nasze trzymały się dobrze w zimowych kampaniach, nawet pod najzimniejszą Europejską strefą.

Rzekłem już, że Galicya według położenia swego, jest miniaturą całéj dawnéj Polski; i właśnie dla tego twierdzę, że powinniśmy się zabrać do odtworzenia własnéj rasy koni, która wedle różności okolic, mogłaby się tutaj wieść pięknie w trzech wydatnych odmianach: w nizinnéj, stepowéj, i podgórskiéj. Potrzeba, abyśmy tyle wagi przywięzywali do koni, ile jéj przywięzywali przodkowie, a będziem mieli konie, jakie im służyły.

W ostatnich czasach, właśnie gdy już stad i stadek końskich przybrakło, poruszono u nas kwestyą ras końskich. Książe Władysław Sanguszko oświadczył się za krwią oryentalną, która wchodziła w rasę polską; inni oświadczyli się za rasą angielską. Około 1842 roku zadał sobie trudu Hrabia Juliusz Dzieduszycki i sprowadził Arabskie stadniki z Egiptu. Antoni Mysłowski z Koropca sprowadził cokolwiek później kilkanaście źrebnych klaczy Angielskich z ich ojczyzny. Wyścigi konne, zaprowadzone około wymienionego roku, a które temi laty zyskały poparcie wysokiego Rządu, mają na celu zaprowadzenie koni szlachetnéj krwi w kraju. Mojém zdaniem, należy odnowić w sobie dawne upodobanie, chować wszędzie po dworach klacze o cechach, ile możności, polskich, a stanowić je z ogierami arabskiemi, trzymanemi na każdym dziesiątym folwarku, i kupionemi za wspólne pieniądze. Rząd zamierzył poprawienie rasy chłopskich koni, i wtym celu utrzymuje w kraju oddawna stadniki w największym porządku, których pozwalają bezpłatnie. Nic ztąd nie wynikło dobrego, bowiem krew ich nie bywa stosowną do natury naszéj prowincyi. Twierdzą, a może i słusznie, że chłopski nasz koń, o ile nie jest mieszańcem, byłby dobrym materyałem do odtworzenia dawnéj krajowéj, tyle słynnéj rasy, ponieważ ma być w nim krew oryentalna. Że jest małym, że miewa łeb wielki, ma pochodzić ztąd, że używają go wcześnie do pracy, bo nawet po skończonym pierwszym roku, i ztąd, że go źle żywią i wcale niedbale chodzą około niego.

Wypada mi mówić z kolei o owcach krajowych, które są prawdziwém dobrodziejstwem gór, niwy tutejsze w hurtach użyźniając, a ludność męzką i żeńską w wielkiéj części wełną, w domu przędzoną i tkaną, przyodziewając. W części gór wschodniéj, aż po Lutowiska na zachód, właściwie je rozmnażają; daléj na zachód po największéj części tylko zakupne latują, a potém odpędzają pod Kraków, na Szląsk i aż do Czeskiéj Pragi. Chowa te owce włościanin i na stepowém Pokuciu, a nawet w krainie nizinnéj około Rawy chowa je. Ich mleko klaga się i wyrabia się słodki sér, który się drobi na bryndzę, uchodzącą w handlu za węgierską i nieróżniącą od niéj. Trzody chlewnéj w ostatnich latach nieurodzaju mało przechowywano; w lata urodzajniejsze chowają jéj najwięcéj tam, gdzie bukiew i żołędź bywa.

Krajowa nasza świnia trzyma przodek przed węgierską, a Hlubek w swojém rolnictwie dla Niemców napisaném, ma ją za bardzo celną.

Od kiedy pańszczyzna ustała, w prowincyi znacznie drób' podrożał, bo włościanin nie musząc go chować dla dworu, niebardzo się nim opiekuje.

Należy mieć nadzieję, że obywatelskim usiłowaniom Lubienieckiego uda się podźwignienie bardzo podupadłego pszczelnictwa.

Uprawą jarzyn wyszczególnia się okolica pod samym Krakowem. Chłopek ma tutaj po kilka inspektów i staranniéj jak gdzie uprawia wszelkie rodzaje warzyw. Wdzięczność za to należy się Królowéj Bonie. Pode Lwowem troskliwiéj około warzyw chodzą koloniści Niemcy.

Sady są prawie wszędzie przy dworach, ale dawnéj daty; postępu nietylko nie ma, ale coraz bardziéj podupadają; nie ma staropolskich gospodyń i nie ma komu o nic dbać. Okolice podgórskie bardzo sprzyjają sadownictwu, któremu kraina stepowa niesprzyja wcale. Pozaprowadzane ogromne śliwowe sady, staraniem króla Jana III w dobrach jego koło Złoczowa, zdziczały i zamieniły się w gaje, które drzewem lecz nie owocem przysługują się dzisiaj.

W górach śliwa węgierska nie dojrzewa, więc i włoski orzech. Ogrody w Kreszowicach i Krakowie pyszne, daty dawniejszéj, zeszły na nic, a Medycki, staraniem Gwalberta Pawlikowskiego do znaczenia doprowadzony, przynajmniéj nie postępuje daléj. Można śmiało powiedzieć, że angielszczyzna nie przyczyniła nam sadów.

Maszyny i narzędzia rolnicze poprawne wyrabiają we Lwowie, Stanisławowie, w Tarnowie, w Krakowie i koło Krakowa. W okolicach chlebniejszych młócarnie wszędzie po dworach pozaprowadzane; z pługów poprawnych cokolwiek więcéj w używanie weszły cugmajerowski, i czeskie ruchadło. Upowszechnienie dobrych narzędzi powinno być zadaniem towarzystw agronomicznych; one mogą spowodować ich taniość, więc przystępność dla ogółu rolników.

Oto pierwszy zarys obrazu, niechaj go kto inny poprawi, uzupełni, wykończy.

Gawędy starego gospodarza

w przedmiocie ustalenia ceny okowity.

Przedmiot ten z różnych okolic Królestwa zapełnił nie mało szpalt w Korrespondencie Rolniczym, mianowicie, Nra. 51 60 i 69; niech szanowny redaktor onego, jeżeli uzna za stosowne, i mnie nie odmówi zamieszczenia w nim mych myśli, jakie tu podać zamierzyłem. Czytając szanownego Korrespondenta w Nrze 51 z Wieluńskiego rozprawę, w przedmiocie ustalenia ceny okowity, każdy szlachetnie myślący współziomek powie: ma słuszność.

Czytając szanownego Korrespondenta Nr. 60 z Augustowskiego, przyzna każdy, że ma słuszność.

Czytając szanownego Korrespondenta Nr. 69, nie może nikt przeczyć, że ma słuszność.

Podana w Nrze 51 propozycya dowodzi możebności; dwa następne Nra. 60 i 69, starały się przekonać o niemożebności proponowanéj, a podobno zgodne nieomal z ogółem wszystkich producentów okowity, a nawet i wielu, co gorzelnie chcieliby mieć, a nie mogą.

Szanowny Korrespondent Nr. 60 dostatecznie liczbowo przekonał, że nie za wiele produkuje się okowity w kraju naszym, a chociażby przy przeistoczeniu nowego pokolenia, do moralności stanu, ci konsumować potrafią dziś produkowaną ilość okowity, i jeszcze nie będzie można powiedzieć, że są pijacy, bowiem, czyż półkwaterek dobieranki na dzień może zrobić człowieka pijakiem? Żaden z powyższych szanownych korrespondentów nie wynalazł środka ustalenia raz na zawsze wysokiéj ceny okowity, którýby przez ogół przyjętym być mógł, i pewno nie wynajdzie nikt, do których i ja się liczę.

Pozwolą szanowni współziomkowie objawić sobie przyczynę nie stałéj, a tak niskiéj ceny okowity w kraju, na kilko 10-letniém doświadczeniu i obecnie praktykującém się przekonaniu opartą.

Chcieć rzecz zgłębić, dochodzić przyczyny, potrzeba szukać źródła, by wiedzieć zkąd się ten strumień bierze; wszak wódki od nie pamiętnych czasów używano; zobaczmy i cofnijmy się o kilkadziesiąt lat w tył, jak to dawniéj było.

Wiadomo, że dawniéj za czasów polskich, następnie po ostatnim rozbiorze w kordonach, Pruskim i Austryackim, i pierwszych lat Xięstwa Warszawskiego, gorzelnie i propinacye były wyłącznie procederem starozakonnych, i okowity garniec nie był tańszy, jak złp. 10—12, a mówiono mi, że w kordonie Pruskim, gdziem się chował, była po złp. 16 garniec. Sam naocznym świadkiem byłem, za Xięstwa Warszawskiego (w Krakowskim) jak chłopki arendarzom wozili ziemniaki, mierzone na naczynie niskie 3/4 korca trzymające, a obsypane pewno korzec wynosiło, za półkorca im liczono, i zapłacił mu za dwie takie miary, sześć czeskich, czyli, złp. 1 groszy 6; kupował tanio, a okowita była bez porównania drogą, i w całym kraju jedna i taż sama cena.

Jak dawniéj, tak i dziś, jest ścisły związek, harmonija między tém plemieniem; jak dziś, tak wówczas, istniały i są pantoflane telegrafy, i jeden drugiego powiadamiał, czy zniża, lub podwyższa cenę trunku, a w trzecim dniu, już w całym kraju jedna i taż sama cena była. Czyliż u nas da się to praktykować? chociaż przez telegraf w jednéj sekundzie kraj mógłby się zkommunikować?

Czyliż my wszyscy, którzy gorzelnie mamy, pędziemy dla zamiłowania w inwentarzu, by mu dać lepszą wygodę przez wywar?

Czyli dla tego żebyśmy przysporzyli gnoju i pola nasze sterkuryzowali? Czyliż my prowadziemy ścisłe rachunki co nas wyrób jednego korca kosztuje, a ile rzeczywiście mamy z niego wydatku, i cenę sprzedaży stosowną oznaczamy? Czyli my wtenczas sprzedajemy wyrób gdy go mamy gotowym?

Świadkiem byłem, że starozakonny dostarczał kredyt na ziemniaki do sadzenia na wiosnę, i robił zaliczenie przy kontrakcie na okowitę z wyrobu onych; jakiż rezultat z takiego rządzenia się? W trzy lata z majątku go rugował.

Czyliż to tylko ten jeden nierząd istnieje w kraju? Przekonałem się, iż ci, którzy najnędzniejsze mają wydatki i korzyści z wywaru nie odnoszą, najtaniéj sprzedają swą okowitę a tych liczba jest większa, co z lepszym wydatkiem, którym się ledwo koszta za produkta zwrócą, muszą się do téj ceny stosować; tylko bardzo zamożny, który jest w stanie zlewać, korzystniejszych czasów oczekuje, lecz ileż na wyschnięciu i wycieczeniu straty ponosi? w sposób taki, najrządniejszy mimochcąc rujnowany jest przez nierządnego, lub nie mogącego dać sobie rady; ten stanowi targ produktu, a przecież nie wszyscy jesteśmy w stanie trzymać wyroby nasze; jak się ma z okowitą, tak się ma i z innemi produktami.

Takie pod tym względem jest u nas argumentowanie i przekonanie, co jest na przeszkodzie w ustaleniu pewnéj i stałéj (już nie mówię z wielkiemi korzyściami spieniężania) ceny okowity; oto u jednych niezamożność, u drugich bezrząd; temu zaradźmy, a ceny się podniosą i ustalą same przez się.

W Radomskiém dnia 15 Września 1858 roku.

J. W.

Uwagi nad okowitą

jako opał w gospodarstwie.

Z powiatu Sejneńskiego guberni Augustowskiéj.

W czasopiśmie Lwowskiém »Przyjacielu Domowym«, uczyniona została wzmianka o maszynce do okowity na opał, dla zastąpienia drzewa, z powodu artykułu pisanego przezemnie z Krasnopola pod dniem 21 Stycznia r. b. do Przeglądu Rolniczego, w skutek czego otrzymuję z zagranicy korrespondencye, proszące udzielenia opisu téj maszynki; dla tego zobowiązany jestem prosić szanownéj Redakcyi o łaskawe zamieszczenie niniejszego pisma w Korrespondencie Rolniczym, który posłuży za odpis na odezwy do mnie czynione.

Użycie okowity na opał, celem skutecznego zastąpienia z korzyścią drzewa, nie jest czczą myślą, ale bardzo możebne; lecz do téj pory nikt z ludzi fachowych nie chce się gruntownie tym przedmiotem zająć, rozpatrzyć, chociaż już pod ręką materyały są gotowe, należy tylko bliżéj zbadać, przekonać się i użyteczność ich zastosować do ogólniejszych potrzeb.

Wiadomo nam jest, iż okowita paląca się w naczyniu otwartém daje słaby i powolny ogień, który do niczego ważniejszego doprowadzić nie może i dla tego tylko prawie do drobnych domowych użytków, pod maszynki do kawy zaledwie jest używany; lecz znany już jest sposób nadania temu ogniowi przez parowanie siły gwałtownéj, że tak powiem piekielnéj, który wielkie zastosowanie winien otrzymać i zapewniam, że ze znaczną korzyścią drzewo zastąpi, mianowicie do wszelkich maszyn parowych.

Maszynka zwana »piekielna« jest prosta, z blachy mosiężnéj, składa się z naczynia na trzech nóżkach, zaopatrzonego rureczką na srebro lutowaną cienką, która przez dno wpuszczoną jest w środek naczynia dość głęboko, lecz dna wierzchniego nie dochodzi; na wierzchniém denku u góry jest szyjka, którą się nalewa okowita i szczelnie korkiem zatyka. korek winien mieć uszko czyli kółko dla łatwego wyciągnięcia; pod nią miseczka czyli fajerka, w nią nalewa się spirytus i podpala. Za rozgrzaniem okowity w naczyniu wypada rurką z pod dna tak gwałtowny piekielny ogień, iż robiąc małe próby, brałem półgarncowy żelazny garnek z zimną wodą, takowy w minut trzy zagotował się warem, do czego okowity bardzo mało wychodziło, gdyż maszynka czyli naczynie zwierzchnie zaledwie półkwaterek okowity miało; w użyciu zaś do większych celów, na większe rozmiary zrobiona, da się nawet pozyskać oszczędność okowity, bo za wprawieniem w ruch maszynki ogniowéj po otrzymaniu już w maszynie parowéj żądanego skutku, to jest kiedy cylinder, na który z téj maszynki działając, już ma dostatek pary, wówczas samą już parą mogłaby okowita w maszynce być w swéj mocy ogniowéj utrzymywaną i dla tego należałoby naczynie zwierzchnie z okowitą zrobić dubeltowe, dla wpuszczania pomiędzy te naczynia z cylindra pary i zamiast jednéj rurki, mogłoby być dwie lub trzy, dla prędszego działania ognia, zaś dubeltowe naczynie na okowitę dla tego, gdyż późniéj sama para z cylindra utrzymywałaby ogień, który nawzajem wydobywałby parę, a wówczas ogień w fajerce nie potrzeba byłoby utrzymywać, gdyż para sama z cylindra działałaby na maszynkę, stosownie połączywszy takowe.

Fabrykanci aparatów, kotlarze warszawscy, mogliby zaraz zrobić doświadczenie, zrobiwszy maszynkę pięcio, sześcio lub ośmią garncową i przekonać się jaki jest stosunek kosztu okowity a drzewa. Przy użyciu okowity nie potrzebowałby cylinder być wmurowany, ale mógłby stać na wierzchu jak waza na stole; nie potrzebny byłby komin, a przy lokomotywach lub lokomobilach uniknęłoby się pyłu i kurzu z popiołu, dymu, węgli, a nawet nie byłoby obawy ognia, gdyż z okowity tak jak z drzewa nie ma dymu, iskier z węgli, zatém żadna szkoda na platformach nie mogłaby nastąpić i jazda na kolei czwartą klassą byłaby przyjemniejszą i więcéj upowszechnioną. Palacze, maszyniści, nie mogliby się, ubrudzić, odymić, lecz czysto przy okowicie by wyglądali; na statkach zaś parowych praktykanci nie mieliby jak dziś tak krwawéj i trudnéj pracy, i dla tego ta okowita, któraby użytą została na opał w miejsce drzewa, słusznie mogłaby być wolną od wszelkiego opodatkowania, gdyż inaczéj użycie jéj na opał po miastach, nie byłoby dla fabryk tak korzystne jak po wsiach.

Folwark Sejwy, dnia 18 Września 1858 roku.

Aloizy Kwiatkowski.

Zapytanie do szanownych ziemian.

Pan T. jeden z najczynniejszych współpracowników Korrespondenta Rolniczego, opisując w swéj *korrespondencyi z zagranicy* w nrze 40 z roku 1857 różne narzędzia gospodarskie, które widział na wystawie w Paryżu, w liczbie innych zamieścił młynek (moulin) do mielenia i pytlowania zboża, wynalazku Bouchona, a który ma być dwojaki, to jest z manężem do obracania koniem, drugi ręczny dla siły jednego człowieka. Pierwszy ma wydawać czworakiego gatunku mąkę, aż do najpiękniejszéj i mleć 15 garncy na godzinę; drugi z trzema podziałami miele stosunkowo mniéj, ale także czystą mąkę wydaje.

Jourdier w swém ciekawém i pożyteczném dziełku pod tytułem: »Le matériel agricole«, oddał mu pomiędzy wielu innemi pierwszeństwo i wielkie pochwały, a z listy dość długiéj nabywców, która tamże jest umieszczoną, wnosić wypada, że narzędzie to znacznie się we Francyi rozpowszechniło, musiało więc już także trafić i do Polski. Mając przeto wzgląd na dobro ogółu, raczą szanowni ziemianie, którzy sprowadzili już do siebie podobne młynki, za pośrednictwem tego organu zdanie swoje o ich dobroci, praktyczności, trwałości i cenie objawić, przez co wyświadczą nie małą przysługę nowo-nabywcom; bo jeżeli wynalazek Bouchona odpowiada dobrze swemu przeznaczeniu, uchronią ich od nieprzyjemności i od malwersacyi, jakiéj się dopuszczają młynarze, a których kontrolla u nas nader jest trudną.

Władysław Sieklucki z Siekluk.

Uwaga co do hodowli ryb.

W nrze 72 *Korrespondenta Rolniczego*, znajduje się artykuł nader interesujący i praktyczny o gospodarstwie rybném. Takie artykuły mają wielką ważność, bo spodziewać się należy, że za ich pomocą obudzi się w właścicielach ziemskich chęć do wzięcia się z zapałem do téj gałęzi produktów gruntowych, mniéj ocenionéj w gospodarstwie rolném. Oddając autorowi tego artykułu cześć należ-

ną za zajęcie się tym ważnym przedmiotem, niech mi będzie wolno sprostować małą niedokładność o rybie pstrągu. Pstrągi nie potrzebują najmniéj ośmiu stóp głębokości wody; lubią one owszem płytkie wody, bystro płynące i czyste. Mam pstrągi mego wychowu, które żyją w bassenie w ogrodzie pałacu Brühlowskiego, w którym to bassenie przez całe lato, w czasie największych upałów, utrzymywałem wysokość wody na 4 stopy. W tym samym artykule powiedziano, że ojczyzną pstrągów u nas jest Prądnik pod Ojcowem. Ojczyzna pstrąga jest wszędzie, gdzie tylko woda czysta bystro płynąca po dnie kamienistém. W rzeczce Hańczy, wpadającéj do jeziora Wygierskiego, znajdują się pstrągi, a ta rzeczka nie ma głębokości więcéj nad 6 cali.

Nim zakończę, wspomnę tu, że obok dawnych sposobów hodowania i rozmnażania ryb, są i nowe, które zmierzając do tego samego celu, w niektórych okolicznościach daleko skuteczniejszemi się okazują; należałoby więc w artykule tak dokładnie traktującym o hodowli ryb, rzec choć słówko, ażeby zachęcić właścicieli wód stawowych i jeziorowych do poznawania sposobów sztucznego ryb wychowu. *H.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 2 Października. W upłynionym tygodniu czas się stanowczo ochłodził przy silnych południowo zachodnich wiatrach. Susze ciągłe przeszkadzają rozwinięciu się zasiewów ozimych.

W ciągu tygodnia przebyło Toruń łasztów pszenicy 91, żyta 60, grochu 27, belek dębowych 1330, sosnowych okrągłych i kantaków 6308, bali dębowych łasztów 19, terpentyny litrów 176.

Woda z 5" opadła na 0.

Targi Angielskie w zupełnéj zostawały nieczynności, która niczém pojąć i wytłumaczyć się nie daje, bo i zapasy są szczupłe, i zbiór najwyżéj jeśli średni, i speranda dowozów zagranicznych, z powodu zupełnego nieurodzaju nad morzem Czarnem i w Stanach Zjednoczonych nader wątpliwa. Kapitałów jest zbytek, procent 2% rocznie, umysły jednak ostatniém przesileniem zastraszone, nie chcą w żadne dłuższe spekulacye wdawać się. Choroba kartofli jest powszechna a jednak i ten ważny element zostaje bez wpływu na ceny zbożowe. Zbiór tegoroczny w Anglii o dwa do trzy tygodni wypadł wcześniéj od zwyczajnych. Targi więc obficie są zaopatrzone; lecz z drugiéj strony im prędzéj świeże ziarno wejdzie w konsumcyę tem rychléj zostanie wyczerpaném i tém pewniejszy lubo nieco spóźniony dla ziarna zagranicznego odkrywa się odbyt.

Szkockie, tudzież Irlandzkie targi mocniéj od Londyńskich się trzymały, a na wielu punktach nawet materyalnie ceny się podniosły.

We Francyi, Belgii, Hollandyi handel zbożowy nie wyszedł ze stagnacyi. Interessa były tém trudniejsze, że ani kupujący się nie śpieszyli, ani też sprzedający z towarem wcale naciskać się nie chcieli. Cały przeto obrot ograniczał się do zaspokojenia potrzeb dziennéj konsumcyi.

Na naszym targu podobnież nie było życia. Małe tylko partye świeżego ziarna przechodziły z rąk do rąk; lepsze i piękniejsze próby pozostały w dawnéj wartości, a ziarno porosłe, chore, w kondycyi nędzne, może do 10 guld. w tygodniu straciło. Zyto od 8 dni 6 do 9 guld. taniéj. Inne zboża bez odmiany.

Na pszenicę zeszłoroczną nie ma wielkiego żądania ale sprzedający trzymają ją stosunkowo ze świeżém ziarnem, o 20 do 30 guld. wyżéj.

W ciągu tygodnia sprzedano łasztów pszenicy 404, żyta 180, jęczmienia $7^1/_2$, rzepaku 16, grochu 5.

płacono za łaszt	wagi funt. hol.	guld prus.	korzec warsz. rs.	k.	rs.	k.
Pszenicy	od 117 do $128/_9$	300 do 400	3	38	4	51½
»	130 — 132	426 — 465	4	80	5	25
»	$132/_3$ — 134	470 — 465	5	30	5	25
»	134 — $138/_9$	517 — 540	5	95	6	9
Żyta	— — 130	282 — 294	3	18	3	30
Jęczmienia	102 — 116	243 — 324	2	72½	3	66
Grochu	— — —	420 — 435	4	73½	4	91
Rzepaku	— — —	— — 636	—	—	7	17½

Po 1 Października zostawało na spichrzach Gdańskich pszenicy łasztów: 9,767, żyta 2853, jęczmienia 328, owsa 198, rzepaku 1779, siemienia 74, grochu 385.

W ciągu Września wysłano z portu naszego łasztów: pszenicy 2,478, żyta 2,456, jęczmienia 191, grochu 123, mąki centnarów 800.

W drzewie następujące obroty miały miejsce:
1,000 kantaków sosnowych od 6 do $6^2/_3$ srgr. kubik.
300 murłatów 6 » »
150 śliprów 9' $^{10}/_{10}$" $5^1/_3$.
4,500 okrąglaków kopa od 256 do 420 talarów.
100 kóp klepek $44^1/_2$ tal. kopa.

Spirytusu dowieziono beczek 300, sprzedano po $14^2/_3$ beczka.

Kursa zamian. Londyn 201, Amsterdam $102^1/_2$, Hamburg 45. *Alexander Makowski et Comp.*

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 3 Października 1858 roku.

PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	104
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	$110^1/_8$
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	$108^1/_2$
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	$85^5/_6$
» Listy Zastawne nowe	—	$88^1/_2$
» Obligacye 500-złotowe	—	$88^3/_4$
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	93
» B. 200 » . .	—	$21^2/_3$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.— Wolno drukować. — W Warszawie dnia 24 Września (6 Października) 1858 roku. — Cenzor, **A. Funkenstein.**